WIADOMOŚCI
NUMIZMATYCZNO - ARCHEOLOGICZNE.

Nr 4. (Zbioru ogóln. Nr 38). **TOM III.** **Rok dziesiąty. 1898.**

Wychodzą kwartalnie.

Prenumeratę i wszelkie korespondencye przyjmuje Redaktor **Wł. Bartynowski,** Kraków, Rynek główny 46.

REDAKCYA W KRAKOWIE, Rynek główny, **Nr 46.**

Rocznie . . .	5.— fl.,	z przesyłką	5.20 w. a.
Półrocznie .	2.50 „	„	2.60 „
Kwartalnie .	1.25 „	„	1.30 „
Nr pojed. .	1.50 „	„	1.55 „

Ogłoszenia. Pół strony 10 fl., 1/4 strony 6 fl., od wiersza szpaltowego 20 kr.

Fragmenta rzeźbione lapicydów włoskich z Zygmuntowskich czasów.

Winniśmy być dumnymi z posiadania tu u siebie na północy tylu i tak wspaniałych pomników sztuki, owoców włoskiego nieba niezapomnianej epoki odrodzenia. Rzeczywiście trzeba być człowiekiem zupełnie obojętnym na wrażenia estetyczne i bez delikatniejszych uczuć, aby, patrząc na zachowane u nas tego rodzaju zabytki, nie uledz wpływom ich niezrównanego piękna, jakie na dzisiaj przynoszą i w przyszłości przynosić będą. Dla zachowania to ich dla niej otataczamy je opieką i bronimy od upadku. Do obowiązku tego poczuwa się dzisiejsze nasze pokolenie, ratując zębem czasu uszkodzone pomniki renesansowe. I nic dziwnego, z dumą posiadania cennych dzieł włoskiego artyzmu najświetniejszej epoki łączy się w naszych czasach cześć i uszanowanie winne arcydziełom sztuki, które niosąc pociechę sercom naszym, słusznie budzą uwielbienie dla wielkiej przeszłości kraju i dla wielkich imion mężów stojących na czele ówczesnej kultury i całego naszego ruchu humanistycznego. Do zadań dzisiejszej nauki polskiej przybywa obowiązek badania umiejętnego zabytków epoki odrodzenia w Polsce a mamy już dowody niemałe, że ona obowiązek ten dobrze spełnia.

Piszemy to, mając na uwadze architektów i rzeźbiarzy z urodzenia Włochów, przybyłych wprost z wielkiej swej ojczyzny na dwór królewski ostatnich Jagiellonów dla prac artystycznych, dokonywanych nakładem monarchów osiadających następnie w mieście Krakowie, tutaj czynnych, stąd rozjeżdżających po ziemiach Polski, aby budować gmachy kościelne i świeckie monumentalne, stawiać wspaniałe grobowce, z którymi się dzisiaj jeszcze spotykamy po kościołach całej dawnej ziemi polskiej aż ku Rusi i Litwie. Włosi, ci mistrze, o ile ich dzisiaj znamy, należą do rasy ludzi dziwnie uposażonej w talenta, nie lękają się oni podejmować wszelkich prac w pewnym nawet rzemieślniczym stosunku do sztuki stojących, łamiąc się z nieznanemi trudnościami, wyszukując odpowiedniego budowniczego wątku a nie tracąc nigdy swego wzniosłego charakteru artystycznego. Współcześni autorowie, uczeni literaci i poeci nasi XVI w. jeżeli zwracać musieli uwagę na ten ród tak wzniosły, tych mistrzów w ich oczach pracujących, nie zanotowali ni słowem uwielbienia swego dla osób. Czasem jednak w pośród milczenia o autorach podówczas dzieł wyrastających, zdradzi pisarz nasz entuzyazm swój wyrażeniem kilkoma słowy podziwu. Pobyt pisarzy naszych i uczonych we Włoszech, rzecz zwyczajna w naszym XVI stuleciu, nie obudził w tych ludziach szlacheckiego nastroju miłości dla wielkich imion włoskiego artystycznego świata rzemieślników. Nauce to dzisiejszej dopiero, jak wspomnieliśmy, zawdzięczamy zajęcie się imionami i dziełami artystów włoskich w Polsce czynnych do drugiej połowy XVI stulecia i nieco później. Nie ulega wątpliwości, że jednym z głównych zadań tej nauki jest związanie tych wszystkich imion włoskich artystów w Polsce osiadłych, jakie przynoszą zapisy archiwalne z dziełami epoki odrodzenia, spotykanemi w naszym kraju. Z wielkiej liczby wspaniałych grobowców zaledwie dotąd mała stosunkowo liczba da się odnieść do prac tego lub owego włoskiego lapicydy, o bardzo wielu i to najokazalszych nie zawsze da się powiedzieć czyjego są dłuta, któremu je przypisać ze znanych u nas Włochów. Nie wątpię, że znajdą się powoli autorowie wszystkich, po skrzętnem poszukiwaniu archiwalnem a w każdym razie przez autopsyą zabytków kierowaną metodą porównawczą. Wierzyć należy, że poznawszy

dokładnie charakterystykę twórczości mistrza, będzie można zaliczyć do jego prac pokrewne dzieła fakturą, charakterystyką form architektonicznych i użyciem tego lub owego materyału kamiennego. Dzieł z podpisami artysty jest u nas stosunkowo mało, moglibyśmy je na palcach wyliczyć. Ale to nie dosyć, po za związaniem imion z dziełami idzie jeszcze spraw innych naukowych wiele, które rozjaśnić należy. Przedewszystkiem poszukiwania w archiwach włoskich wyjaśnić muszą pochodzenie każdego z naszych królewskich lapicydów, stosunki jego rodzinne, mistrzów, u których się kształcił, dzieła jakie wykonał w rodzinnym gnieździe.

Musimy przyznać, że badanie naukowe u nas w kraju nad sztuką odrodzenia przed wielu laty wypisami archiwalnemi rozpoczęte, pogłębiły się obecnie znacznie. Przynoszą one w rezultacie bliższe ocenienie artystyczne naszych zabytków renesansu Zygmuntowskiej epoki, a co więcej zagadkowe owe imiona Franciszków, Bartłomiei, Janów, Mikołajów, Bernardów i t. d. przybrały właściwe sobie rodowe nazwy. Wiele imion zyskało wyjaśnienie swego artystycznego żywota i stosunków rodzinnych. Powoli wyjaśniła się sprawa co do zjawienia się po raz pierwszy w Polsce artystów włoskich przy budowie pałaców na Wawelu, a zyskało się nowe światło na ruch artystyczny i postacie dostojników kościelnych i świeckich nim kierujących. Dzięki ogłoszeniu drukiem rachunków dworu królewskiego, wypisów z archiwów kapitulnych, ksiąg miejskich, wylania się cały ten świat architektów i rzeźbiarzy włoskich i wiadomości o ich pracach i stosunkach niemal domowych. Nic też dziwnego, że ten kierunek prac polskich uczonych, budzi żywy interes u obcych badaczy, wywołuje ich publikacye a w sprawie artystów włoskich dworu Zygmuntowskiego mamy niedawno wyszłe dziełko Francuza oparte o poszukiwania uczonych naszych.

Pragnęliśmy w czasopiśmie *„Wiadomości numizmatyczno-archeologiczne“* zaznaczyć kilkoma słowy ten ruch naukowy na polu badania dzieł sztuki włoskiej z czasów Zygmuntowskich w ziemiach naszych. Nie cytujemy ani imion pracowników, ani tytułów ich publikacyi, pewni, że interesujący się tą sprawą znają je dobrze, nieinteresującym się jest to obojętnem. Zadaniem moim nie jest też tutaj historya sztuki, ale chęć zwrócenia uwagi na jedno źródło badań dotąd zapomniane, by zachęcić każdego z miłośników starożytności, czy on jest zawodowym numizmatykiem, lub umie objąć umysłem całość dziejów kultury, do skrzętnego stróżowania tego źródła i dawania o nim wiadomości. Miejscowe to są bowiem sprawy a zajęcie dla miłośników oddalonych od ognisk wiedzy naukowej bardzo odpowiednie.

Oświadczyliśmy na początku tej pracy, iż dumnymi być możemy z zachowanych tylu pięknych dzieł wzniosłego renesansu. O ileż jeszcze więcej mielibyśmy prawo szczycić się nimi, gdyby się zachowały one wszystkie te, które dziś więcej nie istnieją, o których jednak przynoszą wiadomość współczesne zapisy. Ileż mogło być takich, które przepadły na zawsze, nie zostawiwszy nawet śladu w zapiskach. Szkoda dla nauki nie mała, bo jak pisać o rzeczach, które nie istnieją, jak wyciągać wnioski o charakterze artystycznym dzieła, którego się więcej nie ogląda. I dziwić się istotnie należy, jakim prawem epoka barokka, która bądź co bądź wyrosła w przedłużeniu żywota późnego renesansu i jest jego dzieckiem, tak bezwzględnie i surowo obchodziła się z dziełami naszych włoskich architektów i rzeźbiarzy, niszcząc pomniki i przerabiając po swojemu. Wybaczamy niszczenie zębem czasu i pożarami, ale ludzkiej ręce darować niszczenia nie można, zawsze to wandalizmem nazwiemy. Rozumiemy też utratę tylu cennych prac architektów i rzeźbiarzy włoskich z czasów Zygmuntowskich w pałacach na Wawelu, ale nie rozumiemy zagubienia wszelkich stylowych wspaniałości w pałacach, jakie podówczas możne rody pracą tych Włochów stawiały. Czemże jest dzisiaj pałacyk w Balicach pod Krakowem budowany dla Bonerów, o którym pisze Sarnicki: *Balice villa in qua superbo sumptu aula extructa, e longique cernitur. Opus inter miracula reponendum*, lub zamek Ogrodzieniec, o którym tenże autor wspomina jako: *arx Bonerorum mirae elegantiae.* Zniknął bez śladu ów sławny biskupi pałac letni biskupów krakowskich na Prądniku, równie dzieło naszych Włochów, jak straciły swój charakter stare kamienice krakowskiego Rynku, jak zginęła budowa pałacu Justa Decyusza na Woli pod Krakowem. Gdzie dziś szukać wspaniałych grobowców królowej Elżbiety austryackiej i Barbary Radziwiłłówny żon Zygmunta Augusta, wykonanych z polecenia tegoż przez Jana Maryą Padowana i Jana de Senis. Pracowali oni sześć lat nad temi dziełami pewnie między r. 1546 a 1552. Gdzieś zginęły w podróży swej do Wilna i nigdy w katedrze tamtejszej nie znalazły miejsca, a jeżeli wierzyć musimy współczesnym zapiskom, że Bernard Zanobius towarzysz Berecci'ego odbudowywał katedrę wileńską po pożarze w r. 1530, to pytamy, czyli zostały na miejscu w przebudowanej przez Gucewicza katedrze jakiekolwiek ślady owego włoskiego renesansu. Moglibyśmy w ten sposób daleko zajść, wypi

sując to wszystko, co nas doszło o zatraconych dziełach artystów Zygmuntowskich, ale po co budzić w sobie żal za niemi, raczej pytać się, czy nie ma środków cokolwiek znaleść takiego, coby rzuciło światło choćby nie wielkie, ale pewne, na rodzaj sztuki i jej odcienia, do którego należały. I to będzie celem naszej tutaj pracy.

Jest w pobliżu Krakowa od zachodu w odległości nie więcej nad 3 kilometry wioska nosząca nazwę Woli Justowskiej z pałacykiem piętrowym i loggią swą frontową. Widać budowę tę dobrze z pod rogatek Krakowa, w głębi płaszczyzny błoń miejskich, ozdobnych kamieni jasne rzucają światło. Dwa z fragmentów zyskało Muzeum narodowe, kilka innych jest u architekta restauratora pałacyku i kamieniarza zajętego tą pracą. Wszystkie świadczą o zastosowaniu rzeźb podobnych do tych, które spotykamy w kaplicy Zygmuntowskiej do ozdoby sal pałacowych. Subtelne, delikatnie robione skręty roślinne, przeplatane figurkami nagiemi, puttami i wazonami, wypełniają filunki płyt ubierających framugi okienne. Fragmenta z rozetami przynoszą wiadomość o gankach pałacowych, których łuki ozdobione były rozetami wspaniale w kamieniu kutemi, godnemi tych wnętrza



Fig. 1. Rzeźba progu ze schodów kręconych zamku krakowskiego.

na tle lesistego wzgórza. Całość budynku nie zachowała wewnątrz nic monumentalnego, jakkolwiek jest częścią pozostałą z sławnego pałacu Justa Decyusza, sekretarza króla Zygmunta I, który Wolę kupił w r. 1528 od Wiktoryna Sienieńskiego. Wystawił on tutaj pałac skończony w r. 1534; wspaniałość jego opiewał poeta Janicki w wierszu do tegoż Decyusza a Starowolski zwie go *castellum elegantissimum industria Italiorum opificum extructum*. Czynnymi tu byli towarzysze Bartłomieja Bereci'ego: Bernardinus Zanobius, wyżej zacytowany, Jan Cini z Sienny i Filip syn Bartłomieja z Fiesole, jak wykazują rachunki współczesne. I oto wszystko, cośmy dotąd o budowie wiedzieli, ale jaką ona była, dopiero odnalezione w piwnicach dzisiejszej budowli fragmenta kopuły wspomnianej kaplicy. I znowu stoi nam przed oczyma ten szkielet architektoniczny, jaki przedstawiają wspaniale niegdyś ozdobami sale dawnych pałaców na Wawelu, o których nam donoszą stare inwentarze zamkowe. Izby to dziś koszarowe o ścianach i sufitach bielidłem pokrytych, cóż nam przynieść mogą opisy bez śladów pozostałych w fragmentach kamieni i rzeźb. To też te kilkanaście głów drewnianych z sufitu sławnego sali dawnej poselskiej, jakie są w posiadaniu hr. Stanisława Tarnowskiego i w muzeum Matejkowskiem, mówią jasno o charakterze rzeźb, o dłucie to włoskiego, to niemieckiego snycerza z czasów Zygmuntowskich. Cały szereg kamiennych rzeźbionych fragmentów z budowli pałaców na Wawelu odszukał architekt Pryliński w czasie dokony-

wanych pomiarów i zgromadził w osobnej szopie. Jakiż tu bogaty materyał do studyów naukowych. Jeden z ważnych ułamków z tego źródła pochodzący, jest próg pojedynczy ze schodów kręconych z części wschodniej zamku. Schody to były poboczne, komunikacyjne między piętrami w starej baszcie, utopionej w korpusie pałacowym, którą przebudowa w epoce renesansu uszanowała z krzywdą dla wymaganej symetryczności. Część tę pałacową budował Bartłomiej Berecci 1521 roku, jak donosi kontynuator Rocznika świętokrzyskiego. Próg rzeczony przynosi nam dowód, jak artysta epoki odrodzenia umie nadać w szczupłej klatce schodowej prozaicznym progom, widzianym od wstępującego jako szereg ustępów, charakter artystycznej ozdobności. Nosi ten próg na sobie figuralne przedstawienie, a przypuszczając na każdym z następnych podobną rzeźbę, rozwijał się w ten sposób po nad przechodniem rodzaj ślimacznego ciągłego fryzu, interesującego treścią przedstawień i uprzyjemniającego nudną drogę po kręconych schodach. O ile wnosić można z naszej jedynej rzeźby przechowanej w zbiorach Muzeum narodowego, architekt pozostawił swym rzeźbiarzom swobodę posługiwania się treścią rzeźb. Jest ona wziętą z życia, podyktowaną może współczesnym faktem, dla nas zagadkowym, zdradzieckiego morderstwa, co się Włochowi podobać mogło. Układ kompozycyi stosuje się do ram zwężającego się progu, miejsce najszersze zajmuje postać kata z mieczem swym olbrzymim, którym się zamierza na zbliżającą ofiarę, skurczoną, ubraną podobnie w niemiecki strój epoki odrodzenia. W chwili tej ofiara, którą na sznurze uwiązanym za jej nogę trzyma jakaś nie odgadniona z powodu zniszczenia osoba, sztyletem godzi w kata. Załączony (fig. 1) rysunek progu dozwoli czytelnikowi robić przypuszczenia co do tej sceny. Jakże szkoda, że więcej takich progów nie dochowało się. Hoszowski wspomina, że je widział na składzie w ekonomacie za czasów Rzeczypospolitej krakowskiej, pamięć o nich zaginęła.

Wapowski i Decyusz pod rokiem 1512 zgodnie zapisują jakieś prace włoskich architektów w kościele na Skałce, z polecenia i kosztem króla Zygmunta I. Pierwszy (wyd. Akad. um. str. 109) w tych słowach: *per id tempus Sigismundus rex coepta cracoviensis arcis aedificia Italis ad hoc architectis adhibitis, cum aede sacra Stanislai martiris que a Rupella cognominatur locum martiris ejus sancti, Ecclesia in Rupella instauretur et ornatur* donosi położony obok kustosz. Decyusz zaś ma to: *sub eo anno Sigismundus coepta edificia arcis cracoviensis singulari studio continuavit, in Divi Stanislai sacello quod in Rupella appelatur monumenta posuit.* Nie może więc ulegać wątpliwości, że włoscy artyści pod kierunkiem budowniczego zamku Franciszka della Lore wykonali jakieś prace na Skałce, w kaplicy św. Stanisława. Coby to były za roboty, ani Wapowski, ani Decyusz nie wyjaśniają. Kościół dzisiejszy na Skałce stanął na nowo z gruntu w połowie zeszłego wieku i, jak wiadomo, ani w murach, ani w zabytkach nie przechował nic z dawniejszych epok. Z drugiej strony brak nam ksiąg wydatków dworu królewskiego z tych lat, które sprawę naszą mogłyby wyjaśnić, jak wyjaśniły księgi Bonerowskie z lat późniejszych sprawę budowy kaplicy Zygmuntowskiej. *Pamiętnik warszawski* z sierpnia z r. 1819 str. 448 dał wyciągi z księgi rachunków podskarbiego, Andrzeja Kościeleckiego z lat 1510—1511 roku. Między niemi jest wzmianka o zapłacie Włochom kamieniarzom *(marmorariis)* grzywien 276 (kwota to bardzo znaczna), na expens dla tychże Włochów grzywien 185. Franciszkowi Włochowi kamieniarzowi z sześcioma pomocnikami płacono miesięcznie, (pisze sprawozdawca *Pamiętnika* w uwadze) grzywien 22. Temuż jadącemu do Węgier po czeladź umiejętną 80 zł. węg. Sprowadził dwu zgodzonych po 65 fl. a trzeciego za 50 fl. Jaka szkoda, że wzmianki są tak skąpo wyciągnięte z oryginalnego rękopisu, którego odszukać się dotąd nie dało. Nie wiemy, czy w rachunkach tych występują roboty Włochów w kościele na Skałce, ale to pewne, że jeżeli sprowadzono artystów z Węgier, to dlatego, że potrzeba było obeznanych z robotą w marmurze. Przy budowie pałaców na Wawelu, marmurów nie używano, ale potrzebne one mogły być dla prac w kościele na Skałce kosztem króla Zygmunta Starego prowadzonych. Przypuszczamy, że tą pracą najsłuszniej mógł być marmurowy ołtarz Św. Stanisława, rzecz tak nadająca się do charakteru sztuki odrodzenia, stojąca w związku z czcią Świętego męczennika, jaką żywił dla niego król nasz, stawiający srebrne posągi na ołtarzu tegoż biskupa męczennika w katedrze krakowskiej.

Jakim to sposobem przyszło, że w przebudowanem z gruntu kościele na Skałce, przy zmianie kierunku osi kościelnej z wschodu ku zachodowi, znalazła się ścianka obok tęczy ze śladami krwi męczennika, w to nie wchodzimy. Mamy wiarę w tradycye kościelne, więc i w to, że w sąsiednim ołtarzu barokowym XVIII w. pomieszczony w skrzyni szklannej nad mensą w predelli pień drzewa jest tym, na którym ciało świętego było rozćwiartowane. Pień ten jest niezawodnie najstarszą pamiątką, czczoną i wielbioną od wieków. Zmieniały się ołtarze, ale on stanowił ich część nieodłączną, wzniesiony zawsze w swej oprawie szklannej nad mensą. Ołtarz renesansowy Zy-

gmuntowski z tą wlaściwością musial się rachować, mieć miejsce na włożenie świętego pnia.

Szczęśliwym trafem przyszlo Muzeum narodowe w Krakowie przed ośmiu laty do posiadania dwu rzeźb marmurowych, dziwnie odpowiadających sobie, bo należących do jednej najwyraźniejszej calości. Są to więc fragmenty, marmur czerwony węgierski, zrobil się przez czas i przygody szarym, bezbarwnym. Jeden i drugi (patrz fig. 2 i 3) przedstawia narożny murowany. Uklad postaci wdzięczny, modelowanie wydatne, świadczą o bieglości wloskiego mistrza. Jest pewna świeżość w fakturze, świadcząca, że rzeźbiarz niedawno opuścil ojczyznę. Jeżeli przypomina prace Jana Maryi Padovana, jest nasza rzeźba doskonalszą w proporcyach i mierze wydatności, wystarczy porównać z podobnymi aniolami w ciborium kościola Panny Maryi niewątpliwem dziele Padovana z r. 1558. Mamy przekonanie, że rzeźby nasze stanowily pre-



B

A



Fig. 2. Fragment predelli ołtarza. Fig. 3.

pilaster z bazą z ozdobnym filunkowym arabeskowaniem i aniola w wydatnej plaskorzeźbie wychylonego, trzymającego zlożone ręce. Aniolowie każdego fragmentu i pilasterki narożne wskazują, że oba zwrócone są do osi środkowej, wyraźnie jako końcowe ubranie szerokiej plyty, której środka brak. Aniolowie mają typ przyjęty w malarstwie wloskiem, owe podpięte tuniki i krótkie obszerne naramienne rękawy. Ręce są ukruszone. Rozmiary fragmentów mają 0·80 mtr. wysokości na 0·41 m. szerokości. Grubość 0·07 mtr. okazuje, że plyta cala okladala z frontu zrąb dellę oltarza renesansowego, cóż za znaczenie mogliby mieć adorujący aniolowie zwróceni do środka, jak towarzyszenie schowaniu na św. Sakrament lub jakieś relikwie. Ale ciborum zostawiloby ślady nyszy obramionej, czego nie spotykamy. Za to oko dostrzeże latwo ślady wycięcia gladkiego, AB, zaginającego się w górze u każdej z rzeźb. Wyraźnie środek plyty mial poziomą nyszę wybornie nadającą się na pomieszczenie owej szklannej szkatuly, z uświęconym klocem drzewianym męczennika św. Stanisława. Glowy aniolów nachylone byly ku niemu, ciborium wymaga-

łoby co najmniej zwrócenia ich wyżej. Są to więc reszty Zygmuntowskiej fundacyi oltarza w kościele na Skalce.

Na tem kończymy prace o fragmentach przechowanych w Muzeum narodowem. Szczęśliwy będę, jeżeli wzbudzi ona w każdej okolicy kraju poszanowanie dla wszelkich reszt roboty Włochów i zachęci do zabezpieczenia im przyszłości.

Pisałem w grudniu 1898. **Władysław Łuszczkiewicz.**

O NAPISACH OTOKOWYCH CZYLI LEGENDACH
na monetach średniowiecznych polskich z X i początkach XI wieku.

(Fragment).

Rzadko kiedy monety średniowieczne polskie z X i XI wieku mają na sobie wybitą wyraźną i całkowitą legendę, gdyż albo czas pozostawia na nich swój ślad niszczący, albo też przy wybijaniu legendy zostały niedobite. Gdy jednak szczęśliwym trafem znajdzie się jakaś moneta z tej epoki z całkowitym napisem, to znów bardzo często nie można go odczytać, a to z powodu pomyłki lub jego niezrozumiałości.

Te to właśnie okoliczności stanowią największą trudność w studyach naukowych takich monet i bardzo często badaczy obdarzonych zbyt wielką fantazyą twórczą prowadzą w zdeterminowaniu podobnych legend na błędne drogi.

Pomyłki, niezrozumiałość lub bezsensowość legend, wynikają z tego, że ówcześni myncerze a zarazem grawerzy nie umieli ani czytać, ani pisać, co niech się nie wydaje dziwnem, bowiem wtedy nawet udzielni książęta tej sztuki nie posiadali. Umiejętność czytania i pisania w owych czasach znaną była wogóle tylko księżom i dla tego też pełnili oni przy dworach książęcych i magnackich wszelkie obowiązki wymagające czytania i pisania. Oni to dawali zapewne na monety wzory napisu legend, pozostawiając dowolność rysunków stempli samym myncerzom, wykonanie zależało już od ich osobistej zdolności rysunkowej.

Myncerz, mając taki wzór napisu legendy, starał się naśladować go jak najściślej na stemplu, nieraz nawet do tego stopnia, że gdy legenda na wzorze była wypisaną (rozumie się literami, które nazywamy drukowanemi) jak zwykle od ręki lewej ku prawej, to i grawer wyrznął ją na stemplu w tymże samym kierunku, przez co z takiego stempla pochodząca moneta miała legendę odwrotnie wybitą, to jest od prawej ku lewej ręce. Musiał być już zdolny grawer któryby potrafił na stemplu wycinać legendy w odwrotną stronę, aniżeli miał je na wzorze napisane, a że nie wszyscy grawerzy byli w równym stopniu uzdolnieni, stąd też mamy monety z legendami w prawo lub lewo wybitemi.

Pomyłki jednak takie stanowiłyby najmniejszą wadę ówczesnego myncerstwa; ponieważ jednak stemple były cięte na żelazie, przez co jako miękie prędko się niszczyły, wynikała potrzeba robić coraz nowe. Wtedy to wielu grawerów, czy to ufni, że legendę potrafią naśladować już na pamięć, czy też nie wiele dbając o jej scisłość z samymże wzorem, czy w końcu nie umiejąc wzoru naśladować, dość, że coraz więcej ją przekręcając doszli do tego stopnia, że legendę pomylili, a w końcu uczynili ją zupełnie niezrozumiałą.

Nie ze wszystkiemi jednak monetami tak bywało, niektóre bowiem egzemplarze musiały być wyrabiane z większą uwagą w naśladowaniu pierwowzoru, mają bowiem mniej błędów i są więcej czytelne. Dlatego też w monetach mających napisy niezrozumiałe, nie należy silić się na ich imaginacyjne odczytywanie, ale lepiej czekać, póki się nie znajdą czytelniejsze egzemplarze tego samego gatunku.

Nietylko u nas znajdują się monety z X-go i XI-go wieku z legendami pomylonemi lub też z niezrozumiałemi, ale daleko więcej napotkać ich można w ościennych państwach jak w Czechach, a osobliwie w Niemczech, gdzie obok cesarskich monet bili jeszcze udzielni książęta i biskupi. Ta niezrozumiałość legend w monetach niemieckich dała hannowerskiemu numizmatykowi Grote'mu powód do przypuszczenia, że takie denary bawarskie z pomylonemi legendami, były pokątnie wyrabiane, czyli fałszowane i to przeważnie przez polskich złotników.

Wielce uczony numizmatyk średniowiecznych monet Dannenberg[1]) jako też i inni numizmatycy niemieccy, wykazali mylność poglądów Grotego, dowiedli bowiem, że monety te pomimo, że legendy miały zupełnie niezrozumiałe, były legalnym wyrobem mennic państwowych, tylko że wyrzynający stemple grawerzy, nie będąc jednakowo uzdolnieni, legendy te zeszpecili. Dlatego to jeden i tenże sam typ monety mógł mieć legendę prowidłowo lub też niezrozumiale wybitą.

Tu naturalnie przypuścić potrzeba, że gdy stemple na monety prędko się psuły i potrzeba było wy-

---

¹) H. Dannenberg, Die deutschen Münzen, Berlin 1876 str. 33.

rabiać co raz to nowe, przeto jeden i tenże sam gatunek monety był naraz przez kilku grawerów w żelazie wycinany, którzy mogli być nierówno uzdolnieni.

Błędy a więcej jeszcze niezrozumiałość na niektórych monetach nie jest jedyną ujemną stroną w ich determinowaniu, potrzeba jeszcze przyłączyć do tych trudności i inne a mianowicie: że monety polskie z tej epoki są w części naśladownictwem monet zagranicznych a przeważnie czeskich. Polska bowiem, która biła swe monety trochę później niż Niemcy i Czesi, musiała do ich wyrobu osobliwie w początkach używać myncerzy zagranicznych, jako już umiejących tę sztukę. Myncerze ci jakkolwiek tworzyli dla monet polskich zupełnie oddzielne typy, to jednak w manierze ich twórczej, musiało cośkolwiek pozostać z pierwotnych wzorów, na jakich się kształcili i dlatego monety nasze z tej epoki podobne są stylowo do niemieckich lub czeskich stosownie do tego, czy grawer wycinający stemple był Niemcem lub Czechem. Z tych to powodów najbieglejszemu badaczowi przydarzyć się może, że egzemplarze obce weźmie za polskie.

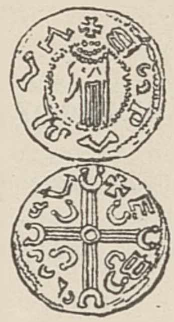
Dalej musimy nadmienić, że monety Bolesława Chrobrego mają na sobie po większej części imię tegoż monarchy, gdy jednocześnie kursujące monety w Czechach toż imię Bolesława noszą, a że monety czeskich Bolesławów miały kurs i w Polsce, mogły więc być skryte na ziemiach naszych razem z monetami Bolesława Chrobrego. W tych więc wypadkach możemy pojąć trudność dla każdego badacza, gdy mu przyjdzie takie wykopalisko klasyfikować, tem uciążliwiej, jeżeli natrafi na okazy Bolesławów dotąd nieznanych.

Z tych wszystkich powodów, które powyżej przytoczyłem, badacz monet średniowiecznych polskich przy ich studyowaniu powinien być bardzo a bardzo uważnym i oględnym i jeżeli pragnie wyprowadzić jakieś wnioski naukowe, to niech nim nie kieruje naprzód jakaś uboczna idea, którą pragnie koniecznie przystosować do monet studyowanych, a potem niech wyprowadza tylko wnioski z takich monet, które są nienadtarte, mają widoczne i dające się przeczytać legendy i to takie, które mimo swoich błędów pozwalają domyśleć się rzeczywistego znaczenia. W przeciwnym razie wysnute hipotezy z niepewnych egzemplarzy mogą więcej krzywdy niż korzyści przynieść. Numizmatyce polskiej zdarza się bowiem, że wynalezione potem takież same okazy, lecz więcej wyraźne i poprawniej wybite, wykazują, że monety te nie są polskiemi.

Na dowód, że takie monety istnieją, które jedni numizmatycy uważają dotąd za polskie, gdy inni za zagraniczne; wymienię ich tu parę mianowicie te, które częściej w naszych wykopaliskach natrafiają się dla wykazania, jakie trudności napotyka badacz w ich ostatecznym zdeterminowaniu.

Najciekawszym w tem rodzaju jest denar z ręką opatrzności, którego legendy przeróżnie numizmatycy odczytują. Dla wyjaśnienia dziś jeszcze tej kwestyi spornej umieszczam niektóre odmiany tego denara podane przez Lelewela i Stronczyńskiego z pominięciem tych, których legendy nie całkowicie są wyrysowane.

1.



2.



Joachim Lelewel na monetach tych wykopanych w Trzebuniu a tu podanych pod Nrem 1 i 2, czytał na Stronie Głównej BOLESLAV, chociaż legendy tej na nich nie było a tylko B∽PAICLAV i B∽AVCIZLAV. Żaden jednak z numizmatyków polskich nie zarzuci genialnemu wszecheuropejskiemu znawcy monet średniowiecznych, żeby legend na monetach odczytywać nie umiał. Uczony ten mąż, wiedząc doskonale, że błędy w legendach monet średniowiecznych mogą iść bardzo daleko, nie odczytywał ich nieraz okiem zimnego, badacza, ale oczyma idei, jaka ten światły umysł wtedy zajmowała: przez co istotnego znaczenia legendy czasem niedopatrzył. K. Stronczyński na okazach z jakiegoś wykopaliska na Śląsku pochodzących czytał BSVCISLAV albo BSACISLAV (Nr 5 i 6) i wtedy już miał wątpliwość czy monety te na naszej ziemi były wybijane i skłaniał się uważać je za czeskie Bracisława [2]).

5.



d.

6.



c.

W wykopalisku ciechanowskiem, którego znaczną część zdołałem nabyć, było pięć okazów tej monety, z których dwa miały legendy Str. Gł. najwyraźniej wybite BRACISLAV (Nr 3 i 4) a z których p. Stronczyński porobił rysunki i stanowczo

[2]) Stronczyński, Pieniądze Piastów. 1847, str. 58.

uznał te denary z ręką za monety czeskie Bracisława I-go[3]).

Prócz przytoczonych kilku denarów w rysunkach we wszystkich okazach, jakie widziałem po prywatnych zbiorach i jakie są w muzeum Berlińskiem, których mi odbitki łaskawie nadesłano, Str. gł. tego denara, czy prawidłowo czy mylnie wycięta, zawsze ma *Bracislav* a nigdy *Boleslav* lub *Bolslav.*

Co do Str. odw. tego denara, odczytywanie legendy przedstawia ogromną rozmaitość.

L e l e w e l czytał VRACLAVI CIVITA

S t r o n c z y ń s k i VSEBOR

Dr F r a n c i s z e k P i e k o s i ń s k i SEBO(r) DXV (dux).

P r o f e s o r D r. M e n a d i e r, asystent muzeum królewskiego w Berlinie, SERV(us) D(ei).

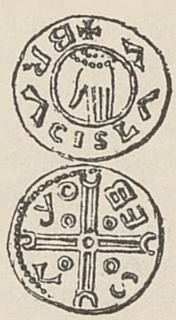
Rozumie się, że uwzględniali napisy na tych egzemplarzach, które ci numizmatycy posiadali, na innych zaś egzemplarzach napisy legend mogą być jeszcze inaczej czytane. Ta rozmaitość w odczytywaniu legend Str. odwr. tego denara wynika naprzód, że każda jest wybitą odmiennie a zawsze niezrozumiale, a powtóre, że sposób wybicia liter w tych legendach utrudza wielce odczytanie. Zauważyć bowiem możemy, że między ramionami krzyża, wyobrażonym na odwrociu tego denara, są poumieszczane po dwa znaki to jest albo krzyżyk i litera, albo dwie litery, albo litera i jakiś znak podobny do litery. Znak ten podobny jest do dwóch liter C poziomo i odwrotnie względem siebie położonych ⌒‿; albo jak utrzymuje Stronczyński, do litery S leżącej i w środku przerwanej ‿⌒. Ja znaku tego nie uważam za żadną literę, lecz za flores wprowadzony w legendę przez grawera dla tego, by wypełnić miejsca puste między ramionami krzyża, tam gdzie tylko wypadało grawerowi wyrznąć tylko jedną literę, wtedy to drugą zastępował floresem. Jeśli znak ten miałby być literą S, w takim razie grawer wyrznąłby ją stojącą lub leżącą, ale nie przerwaną. Tu jeszcze nadmienić wypada, że znak ten więcej jest podobny do dwóch C odwrotnie leżących jak do przerwanej

3.



b.

4.



a.

litery S. Gdyby znak ten był wzięty za literę S, jak niektórzy numizmatycy go uważają, w takim razie powinno się wszędzie na legendzie wymieniać nietylko to S, które badaczowi do jakiegoś umyślonego wyrazu dogadza, ale wszystkie S, jakie tylko przed lub po każdej literze są wybite, lub też zupełnie wszytkie pominąć winien. W obu tych razach legendy będą się różniły napisami w odczytaniu.

Rozpatrując się w legendach Str. odw. tych denarów, których rysunki podaliśmy, można się domyślić jakiegoś imienia, które więcej zrozumiale występuje w okazach Nr 4, 5, 6, gdzie wyczytać można *Vseboy Vsesbor* i *Vsebor*, lub też bez znaku *S Veboy, Vebor.*

Według egzemplarza Nr 6, w którym z rysunku biorąc jest rzeczywiście prawidłowo wyrysowana litera S mamy legendę *Vsebor*, imię mogące być polskiem, bo denary z legendami *Vsesboy* czy *Veboy* lub *Vsesbor* czy *Vebor* więcej znów czeskiemi być się zdają. Egzemplarz z imieniem *Vsebor* Nr 6 pochodził z wykopaliska z pod Klecka i był tu jedynym, o czem Stronczyński nadmieniając[4]), podaje zarazem jego rysunek. Z rysunku jednak odczytując legendę jest V-ZƎS-SB-PS, albo opuszczając S będzie V-ZE-B-P *(Vzebr).*

Stronczyński zbiór swój monet średniowiecznych ustąpił jenerałowej Kickiej, po śmierci której zbiór ten przeszedł do hr. Emeryka Czapskiego i denara tego umieścił tenże w swym katalogu pod Nr 9053, wymieniając, że pochodzi z wykopaliska z pod Klecka i czyta ƧB-ƧI-TA̸-OE. To tak różne odczytywanie legendy odwrocia jednego i tegoż samego denara jest tylko dowodem trudności w odczytywaniu podobnych monet i w takim razie niepewności odczytanej legendy.

Stronczyński, uważając denar ten ze względu na legendy na Str. głównej za czeski Bracisława I-go, a znów legendy na Str. odwrotnej za mającej wyraz *Wszebor*, przyszedł na myśl pochodzenia polskiego denara tego, a chcąc tę sprzeczność pogodzić, wyprowadził hipotezę opartą na fakcie historycznym, że w roku 1039 monarcha czeski Bracisław, korzystając z nieładu, jaki podówczas w Polsce panował, zajął Gniezno, splądrował miasto i okolice i wywiózł znaczne skarby do Pragi, mógł więc wtedy kazać wybić monetę pod swem stemplem w Polsce, polecając wyrób jej myncerzowi polskiemu, Wszeborowi, którego imię na tej monecie zostało wybite. Zachodzi naprzód pytanie, w jakim celu bilby Bracisław monetę w Polsce i dla

[3]) Dawne monety Piastów i Jagiellonów. Tom I, str. 56 i tom II, str. 33.

[4]) Stronczyński, Dawne monety polskie Piastów i Jagiellonów, str. 56.

Polski? Czy dla tego, aby rozdawać ją narodowi przez niego złupionemu, czy też, by jej użyć jako środek zamienny z tymi, którym wszystko darmo zabrał? Bić zaś dla Polski denary z ręką Opatrzności, tem bardziej nie miało usprawiedliwienia, gdyż byłoby to wszystko parodyą: złupić naród obu rękami a dać mu zato monetę z ręką Opatrzności!

Co zaś do imienia Wszebor, które wyczytał Stronczyński, tego nie kwestyonuję, chociaż inni numizmatycy wprawdzie na innych egzemplarzach czytają albo zupełnie inne, albo też jakąś sentencyą, to jednak, żeby ten Wszebor był myncerzem i to polskim i wybił swe imię na monecie polskiej, uważam za coś wyjątkowego w naszej numizmatyce średniowiecznej, gdy tymczasem może bardzo być odpowiednim na monecie czeskiej; na monetach anglo-saksońskich niektórych niemieckich a nawet czeskich, kładziono imię myncerzy.

Oprócz denarów, jakie tu w rysunkach podałem, znane są i inne, które mają legendy Str. odw. wprawdzie z tychże samych liter złożone, lecz jeszcze wchodzi w nie i litera D. Naturalnem być musi, że legendy takie dają znów inne poglądy tak w ich odczytywaniu jak i w ich znaczeniu.

Gdy jednak wszystkie, znane dotąd denary te, mają na stronie głównej wyrznięte legendy już to zupełnie prawidłowo już też mylnie, ale zawsze imię *Bracisława*, przeto mimo najgorętszego pragnienia przyłączyć je do polskich, przyznać musimy, że są: denarami czeskimi i bite nie w Polsce, lecz w Czechach.

Inna znów moneta także przez numizmatyków za polską uważana a znajdująca się w takichże samych wykopaliskach co i poprzednia, a nawet często z nią razem spotykana, jest tak nazwana ze świecznikiem.

1.



Znaną ona już była Wolańskiemu, który ją pomieścił w swym katalogu pod 80—87 (Nr 1) i przypuszczał, czy nie jest czasem polską monetą Kazimierza.

Stronczyński uznał tę monetę za wcześniejszą, lecz zdania swego nieobjawił z powodu, że znane mu dotąd okazy tej monety miały legendy zatarte lub niedobite[5]). Opisując jednak później wykopaliska wspomina, że w okazach, jakie miał w różnych czasach pod ręką, ślady imienia *S Johanes* były wyraźne. Nadmienia przy tem, że Lelewel denary te uważał za czeskie.

Z wykopaliska ciechanowskiego między kilkoma takiemi a wytartemi denarami, miałem jednego z wyraźnym napisem na str. gl. +CONRADVS, na odw. BERNHARDV, zaś Beyer z tegoż wykopaliska denara mającego wyczytał BERNHARDVS a na str. odwr. PETRI DENARII.

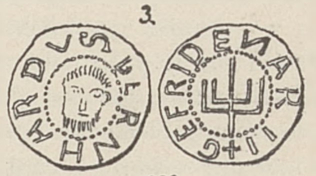
Gdy mego denara odstąpiłem Bayerowi a ten z całem wykopaliskiem ciechanowskiem przesłał go Grotemu w Hannowerze, po śmierci którego wszystkie denary ciechanowskie nabyło Muzeum królewskie w Berlinie, z tych powodów niezachowawszy sobie odbitek, odwołałem się do tegoż Muzeum z prośbą o nadesłanie mi odbitek denarów. Profesor dr. Menadier, asystent tegoż muzeum, nietylko że mi nadesłał odbitki gipsowe najwierniej odtwarzające oryginały, ale zarazem objaśnił, że na jednym z nich nie było PETRI DENARII lecz GEFRI DENARII, co oznaczało miejsce bicia tego denara w *Jewer* (Nr 2 i 3 rysunku).

2.



591

3.



593.

Rysunki tychże samych dwóch denarów zamieścił Dannenberg w swem dziele powyżej cytowanem pod Nrem 591 i 593.

Z napisów legendowych tych dwóch denarów jasno wynika, że były bite przez Bernarda Saskiego i za takowe przez numizmatyków niemieckich są uważane. Wszelkie więc mniemania, że są polskimi, muszą ustać wobec denarów, które mają legendy całkowite, wyraźnie i zrozumiale wybite; a wskutek czego denary te wraz z Lelewelem i Niemcami za saskie uważać trzeba; nie wdając się w rozbiór odwrocia, czy one świecznik, czy też co innego wyobrażają, gdyż ostatecznie dla nas jest już obojętnem, skoro monety te są zagraniczne.

Chociażby się dało przytoczyć i kilka monet Bolesława Chrobrego, co do których jest kwestya sporna osobliwie z Czechami, sądzę, że dostatecznymi są, jak na teraz dwa przykłady, ażeby wykazać trudność w odczytywaniu legend i wystrzegać się w tworzeniu hipotez opartych na studyach okazów niewyraźnych lub niezrozumiałych.

Miejmy jednak niezłomną wiarę, że gorliwe po-

---

[5]) Katalog Wolańskiego, str. 12.

poszukiwania i sumienne a bezstronne studya nad nowemi wykopaliskami monet polskich z X i XI wieku, wszystkie po dziś dzień kwestye sporne i niepewności z czasem zupełnie usuną.

Walery Kostrzębski.

DENARY PALATYNA SIECIECHA

przez
Dra Fr. Piekosińskiego.

Wykopalisko monet polskich z końca XI wieku, dokonane nad Prądnikiem ojcowskim a opisane przez p. S. J. Czarnowskiego w numerze 2 i 3 *Wiadomości numizmatycznych* tomu III (roku 1898), jest niezwykle doniosłej wagi i to nietylko dla numizmatyki polskiej średniowiecznej, ale i dla ówczesnej historyi polskiej, a to z powodu znacznej stosunkowo liczby denarów palatyna Sieciecha, jaka się w tem wykopalisku znalazła.

Denarki palatyna Sieciecha nie są w numizmatyce polskiej z doby piastowskiej nowością, ogłosił je w rysunku i podał wiadomość o trzech egzemplarzach już ś. p. Stronczyński w dziele swojem: *Dawne monety polskie dynastyi Piastów i Jagiellonów*, II, str. 54, ale denary Sieciecha wykopane w jaskini nad Prądnikiem ojcowskim są zgoła inne i z ogłoszonymi przez Stronczyńskiego prócz samej osoby palatyna Sieciecha żadnego zgoła nie przedstawiały powinowactwa.

Ogłoszone przez ś. p. senatora Stronczyńskiego denary Sieciecha budziły najwyższy naukowy interes i stanowiły prawdziwą łamigłówkę. Wiadomem przecież było notorycznie, że Sieciech był palatynem księcia Władysława Hermana, bił więc w tym charakterze monetę książęcą, tymczasem owe denarki nosiły na sobie tylko imię Sieciecha samego a o imieniu księcia nie było żadnej mowy.

Brak na denarach tych imienia panującego księcia w żaden inny sposób nie dał się wytłomaczyć, jak że to była prywatna tylko moneta Sieciecha, bita przezeń we własnem imieniu na mocy uzyskanego od księcia przywileju. Wprawdzie numizmatyka polska średniowieczna nie dostarczała żadnego innego podobnego przykładu, iżby książęta oprócz arcybiskupom i biskupom także i prywatnym osobom nadawali prawo bicia monety, wszelako ogromna ilość bezimiennych denarów śląskich z XII i XIII wieku, nosząca na sobie wyłącznie tylko herby notorycznie szlacheckie i tożsamo zjawisko widoczne na denarach z wykopaliska wieleńskiego dowodziła ponad wszelką wątpliwość, że i znakomitsze rycerstwo-szlachta uzyskiwała przywilej bicia własnej monety. Zresztą przywilej taki nie czynił skarbowi monarszemu żadnej zgoła szkody. Moneta taka miała bieg tylko partykularny, to jest tylko w dobrach obdarowanego przywilejem rycerza-szlachcica, w tych tylko dobrach i pomiędzy własnymi tego rycerza poddanymi miała ta moneta obieg wedle swej imiennej wartości; poza granicami tych dóbr nie była już ona monetą, ale szła tylko jako kruszec szlachetny, jako srebro na wagę.

Owa niezmiernie szczupła liczba denarów Sieciecha, o których podał wiadomość Stronczyński, mianowicie trzy tylko, tem się właśnie tłomaczyła, iż to była moneta partykularna, mająca obieg jedynie w dobrach Sieciecha a więc tylko w północno wschodnim cyplu województwa sandomierskiego, która przeto tylko wyjątkowo i to nie jako pieniądz, lecz jako kruszec mogła się dostać w inne okolice kraju. Na takiej monecie imię księcia nie potrzebowało być wyrażone wcale, a nawet nie powinno było być, gdyż położenie imienia księcia na monecie dawałoby jej charakter monety książęcej a zatem do pospolitego obiegu przeznaczonej, czem ona wcale być nie miała.

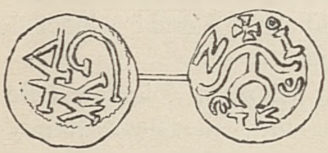
Ale monety wykopane nad Prądnikiem ojcowskim już takiego tłomaczenia nie dozwalają. Okolica Ojcowa to nie Sieciechów, to nie cypel północny województwa sandomierskiego, to jądro Małopolski, okolica leżąca tuż nieopodal Krakowa, gdzie prywatne denary Sieciecha nie miały żadnej mocy obiegowej. Znalezienie tych denarów w tej okolicy i to w liczbie tak znacznej gdyż 26 sztuk, dowodzi ponad wszelką wątpliwość, że to nie była prywatna moneta Sieciecha, lecz moneta książęca do pospolitego obiegu przeznaczona a tylko przez Sieciecha jako palatyna a więc i zawiadowcę skarbu książęcego bita.

Ale i na denarach wykopanych nad Prądnikiem Ojcowskim, chociaż one z pod zgoła innego stempla wyszły brak imienia panującego księcia, a gdyby to miała być moneta książęca i do pospolitego obiegu przeznaczona, to zaniedbanie takie tem mniej dałoby się wytłomaczyć, gdy niemal każdy ze znalezionych nad Prądnikiem denarów jest bity innym stemplem; wzięto więc conajmniej kilkanaście osobnych stempli. Przeoczenie zatem dałoby się wytłomaczyć przy jednym stemplu, ale nie przy kilkunastu. Jeśli przeto mamy do czynienia co najmniej z kilkunastoma stemplami, a wszystkie ze sobą w najbliższem powinowactwie zostają, to dowód, że tu nie mamy z żadnym przeoczeniem do czynienia, lecz że tak jak jest, tak być miało, tak zrobić polecono!

A jednak niepołożenie nazwiska monarszego na monecie kiążęcej byłoby tak ciężkiem przewinieniem, trącącem poprostu zdradą główną, że wprost niepodobna przypuścić, iżby Sieciech zostający w urzędzie nadwornym, ośmielił się narażać na skutki podobnego przewinienia. Nie, czegoś podobnego przypuścić nie można, moneta musiała odpowiadać wszelkim warunkom, jakie podówczas do monety książęcej stawiano.

Przypatrzmy się więc tej monecie bliżej dokładnie.

Z prawej strony wyobraża ona znak przedstawiający u dołu niby pierścień wyszczerbany, na jego boku krótkie stylisko, a na tem stylisku niby zawiasa. Nad zawiasą krzyż, o którym wszelako trudno powiedzieć, czy on należy do figury co dopiero opisanej czy też do otokowego napisu. W otoku zaś jest bardzo wyraźnemi literami położony napis ZETEH.

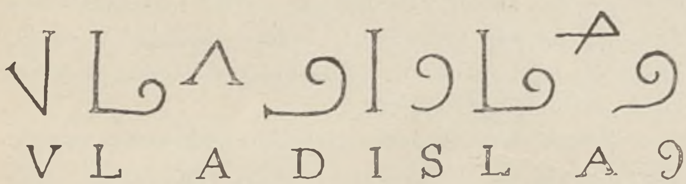


Owa figura wyżej przez nas opisana jest zatem herbem czyli właściwie stannicą runiczną Sieciecha, podobną do tych, jakie spotykamy na najstarszych pieczęciach rycerstwa polskiego wieków średnich.

Ta więc strona prawa naszego denarka niczem zgoła osoby panującego monarchy nie wykazuje, lecz zajęta jest wyłącznie przez Sieciecha.

Strona odwrotna tego denara przedstawia znak na pierwszy rzut oka zgoła niezrozumiały.

Ponieważ jednak imię księcia VLADISLAUS musiało być na tej monecie koniecznie zamieszczone, przeto musimy w tym pozornie niezrozumiałym znaku domyślać 'się przedewszystkiem monogramu utworzonego z tego imienia. Otóż rozbierając ów znak na jego części składowe z tym stanowczym zamiarem, by z niego imię VLADISLAUS bądź co bądź wydobyć, otrzymujemy taką analizę:



Ze względu że bałamuctwa w napisach na monetach piastowskich należą do najpospolitszych zjawisk, ponieważ ci, którzy się trudnili rznięciem stempli do monet, ani pisać ani czytać nie umieli i tylko naśladowali udzielone im wzory, nie zawsze kaligraficznie i starannie wypisane, przeto ostatecznie można ów znak na odwrotnej stronie denarka Sieciechowskiego uważać za monogram imienia VLADISLAUS, wskazujący panującego księcia Władysława Hermana.

Ale dopiero teraz, kiedyśmy wybrnęli z najtrudniejszego położenia, moneta powyższa zaczyna dla nas nabierać niezwykłego zainteresowania.

A więc naprzód: skoro ów znak widoczny na odwrotnej stronie denara Sieciechowskiego jest monogramem imienia książęcego, imię monarchy musi zaś poprzedzać imię urzędnika i stać na pierwszem miejscu, przeto ta strona owego denarka, którą dotychczas za odwrotną uważaliśmy, musi być uważana za stronę główną, zaś strona wyobrażająca stannicę runiczną i imię Sieciecha za stronę odwrotną.

Następnie zachodzi najpoważniejsze pytanie, skoro na monecie jest imię Sieciecha wypisane literami tak wyraźnemi i starannemi, jak się to na monetach dawniejszych piastowskich tylko niezwykle rzadko zjawia, dlaczego imię księcia, stokroć ważniejsze, ukryte zostało w niepodobnym dla profanów do zrozumienia i odgadnienia monogramie?!

Otóż tu leży punkt ciężkości donioslości wykopaliska ojcowskiego dla dziejów Władysława Hermana.

W świetle tego wykopaliska palatyn Sieciech przedstawia się jako zdeterminowany zdrajca.

Przywiedźmy sobie na pamięć pokrótce dzieje XI wieku. Bolesław Chrobry był monarchą bardzo energicznym a chociaż nie uciskał swoich poddanych, był przecie bardzo stanowczym, i nie mamy żadnego przykładu z dziejów jego wyłamywania się wielmożów z pod jego woli, chociaż to byli sami świeży jeszcze dynastowie, przeważnie młodzi potomkowie dynastyi Popielidów i Piastów. Długoletnie panowanie Chrobrego, urok bohaterski, jaki go otaczał, był powodem, że otaczający go wielmożowie przyzwyczaili się słuchać bezwarunkowo jego woli. Zmieniło się to jednak za krótkiego a nieszczęśliwego panowania jego syna Mieszka II. Urok bohaterstwa, jakim jaśniał Chrobry, który zniewalał otaczających go dynastów do bezwarunkowego posłuszeństwa, już nie przyświecał Mieszkowi II, a dynastowie poczęli podnosić głowę. Ze śmiercią Mieszka II rzeczy przybrały jeszcze smutniejszą dla powagi monarszej formę.

Po śmierci bowiem Mieszka II objął nad jego nieletnim synem Kazimierzem Mieszkowiczem, opiekę oczywiście któryś z przebywających na dworze monarszym wielmożów, pochodzący z dynastyi Piastów, a więc stryjec, którego imię źródła współczesne nam nie przechowały. Królowa - wdowa Rycheza nie mogła być główną opiekunką, gdyż podówczas najpoważniejszym atrybutem władzy monarszej była godność wojewodzińska, czyli prowadzenie wyprawy wo-

jennej pod własnem dowództwem, czego przecież kobieta czynić nie mogła. Ów opiekun Kazimierza Mieszkowicza, równy co do godności innym wielmożom, niemający za sobą nawet uroku władzy monarszej, nie mógł oczywiście imponować tym wielmożom a tak urok władzy monarszej, niedawno jeszcze tak świetny, szybkim krokiem chylił się ku upadkowi.

Wypędzenie z kraju królowej-wdowy Rychezy z nieletnim Kazimierzem i pustoszący napad Brzetysława czeskiego, któremu rycerstwo polskie czoła stawić nie potrafiło, spowodowało rozprężenie władzy, a dynastowie magnaci robili, co im się zupełnie podobało.

Kazimierz Mieszkowicz, wrócił do ojczyzny w wieku młodocianym, zastał ją rozbitą i wyniszczoną, a tu jeszcze do wszystkiego nieszczęścia i Mieczysław uzurpator mazowiecki podniósł głowę. Musiała to być dzielna natura ten Kazimiesz Mieszkowicz, że znalazłszy ojczyznę w ostatniem rozbiciu, nietylko podołał Mieczysławowi mazowieckiemu, ale i państwo jako tako do kupy zlepił i po krótkich stosunkowo rządach dość silne synowi swemu starszemu Bolesławowi Śmiałemu w spuściźnie zostawił.

Bolesław Śmiały był monarcha energiczny w całem tego słowa znaczeniu, a nadto popędliwy i do okrucieństwa skłonny. Wielmożom polskim odzwyczajonym przez trzydzieści kilka lat po śmierci Bolesława Chrobrego od rządów sprężystych, monarcha tego pokroju, co Bolesław Śmiały, musiał być niesłychanie niewygodnym.

Poczęto więc spiskować, aby go z tronu obalić, a niedołęgę brata jego Władysława Hermana na stolcu książęcym osadzić. Do spisku tego należał a prawdopodobnie główną rolę w nim prowadził biskup krakowski Stanisław. Spisek wykrył się przed czasem a biskup Stanisław przepłacił to śmiercią męczeńską. Ale wielmożowie nie dali za wygranę, a w dwa już lata po nieudałym pierwszym spisku, Bolesław Śmiały bez żadnego krwawego buntu, niby zmiana obrazu w panoramie, idzie na wygnanie a Władysław Herman stolec książęcy po bracie opuszczony obejmuje.

Gdy Sieciech od pierwszej chwili wstąpienia Władysława Hermana na tron dzierży najwyższą godność palatyna w państwie nie trudno się domyślić, że to on po śmierci biskupa krakowskiego Stanisława stanął na czele spisku przeciw Bolesławowi Śmiałemu i ostatecznie spowodował jego wygnanie a natomiast wyniesienie na tron Władysława Hermana.

Łatwość, z jaką się udał spisek przeciw Bolesławowi Śmiałemu, dowodzi, że Sieciech był nielada intrygant, niemniej iż u wielmożów, przebywających na dworze monarszym, używał zupełnego zaufania. Że zaś był człowiekiem wielkiej ambicyi, więc nie stanął w połowie drogi, ale widząc, jak łatwo poszło mu ze strąceniem z tronu Bolesława Śmiałego, który przecież był mężem odważnym i rycerskim, zaczął przemyśliwać nad tem, aby i starego Władysława Hermana zrzucić z tronu i stolec książęcy zdobyć dla siebie.

Że zaś był, jak opowiada Gallus, mężczyzną przystojnym *(formosus)*, więc udało mu się zbałamucić księżnę Judytę, drugą żonę Władysława Hermana a wdowę po Salomonie królu węgierskim i pozyskać ją dla swoich planów. Odtąd wszystkie kroki Sieciecha noszą już piętno oczywistej zdrady na sobie. Stara on się wszystkie urzędy swymi stronnikami i popleczникami obsadzić, przeciw tym, na których liczyć nie może, występuje z całą bezwzględnością, a nawet czyni zasadzki przeciw młodocianemu Bolesławowi Krzywoustemu, którego animusz rycerski widocznie groźnym mu się być wydaje.

Zmiarkowali się młodzi książęta: Zbigniew i Bolesław, podali sobie ręce, a stary niedołęga Władysław Herman, mimo iż do ostatniej chwili zupełne dla Sieciecha zachował zaufanie, był wreszcie zmuszony pozbyć się tego swego niegdy sojusznika a następnie zdecydowanego i wielce niebezpiecznego wroga.

Na tle tego obrazu jakżeż interesująco przedstawiają się nasze denary Sieciechowe pochodzące z wykopalisk z nad Prądnika Ojcowskiego.

Imię Sieciecha starannie, wyraźnie i w miejscu celnem umieszczone wraz z jego stannicą, rzuca się każdemu zaraz na pierwszy rzut oka; imienia panującego księcia, ukrytego w kunsztownym monogramie, nikt się domyśleć nie jest w stanie, tak, że mając tę monetę w rękach ma się niezachwianą pewność, że się ma tylko z monetą Sieciecha do czynienia. Natomiast ów kunsztowny monogram jest w stanie dostatecznie obronić Sieciecha, gdyby mu zarzucano, że imię księcia ignorował; imiona książąt w monogramach są bowiem w numizmatyce średniowiecznej dość częstem zjawiskiem.

Że zaś bicie monety należało podówczas przedewszystkiem do atrybutów władzy monarszej, więc ów denar Sieciechów miał być pierwszym zwiastunem tej godności, do jakiej Sieciech *per fas et nefas* zdążał, lecz której na szczęście nie zdołał dopiąć.

Inne monety znalezione w wykopalisku nad Prądnikiem Ojcowskim w liczbie 90, świadczą dowodnie, że o monetach rzekomych Rychezy lub Kazimierza Mieszkowicza mowy być nie może, lecz że od śmierci Mieszka II do czasów panowania Bolesława

Śmiałego były u nas przedewszystkiem w obiegu denarki wendyjskie.

Może wszelako zastanawiać brak zupełny monet Bolesława Śmiałego, które w tem wykopalisku koniecznie znaleźć się były powinny.

Ten szczegół jest bardzo znamienny, nie jestem wszelako w stanie w tej chwili oświadczyć się, do jakich wniosków mógłby fakt ten upoważniać.

SPRAWOZDANIA.

Sprawozdania z posiedzeń Komisyi historyi sztuki Akademii Umiejętności w Krakowie.

Dnia 24 listopada 1898 roku odbyło się posiedzenie komisyi historyi sztuki pod przewodnictwem prof. Dra. Maryana Sokołowskiego. Przewodniczący przedstawił wiadomości nadesłane mu przez p. Koehlera z Poznania o srebrnym «kurku» strzeleckim miasta Kościana, nabytym przez niego i odfotografowanym. Jest to, jak się zdaje, najstarszy «kur» ze znanych dotąd w Polsce, powstał przed r. 1456., a korona na jego głowie i szczegóły ornamentacyjne wskazywałyby na epokę Władysława Jagiełły, jako czas jego powstania.

Z kolei prof. Władysław Łuszczkiewicz w zakończeniu swej pracy o kościołach murowanych wiejskich w Polsce z epoki średniowiecznej, podał opis kilku zabytków tego rodzaju architektury. Kościół św. Marcina w Starym Korczynie, kościół św. Wawrzyńca w Kościelnej Wsi pod Kaliszem data erekcyi r. 1206, kościół św. Katarzyny w Odrowążu, kościół w Dziekanowicach, kościół św. Andrzeja w Jeżowie niegdyś należący do prepozytury lubińskich Benedyktynów. W końcu przypomniał referent kościół w Starym Wiśniczu, który już dawniej objaśniał.

Prof. Dr. Jerzy hr. Mycielski przedstawił szereg nowych szczegółów o Gryzeldzie z Batorych, hetmanowej Zamoyskiej i o jej siedmiogrodzkim skarbcu, w listach jej własnoręcznych. Ciekawy jest szczegół o malarzu nadwornym w Zamościu, który kopiował portret ojca Gryzeldy dla jej brata ks. siedmiogrodzkiego Zygmunta. Dwa własnoręczne jej kwity na zboże z r. 1587, pisane poprawnie w języku polskim, świadczą, że się po polsku nauczyła. Wreszcie zajmującym jest również spisany po polsku regestr rzeczy, jakie ze skarbca w Zamościu hetmanowa brała w drogę do Lublina w r. 1588, są tam wyliczone klejnoty i bogate szaty, które uzupełniają spis skarbca Gryzeldy, jaki po jej śmierci w r. 1590 Zamoyski do Siedmiogrodu odesłał.

W końcu p. Zygmunt Hendel przedłożył referat o planach i dokumentach odnoszących się do historyi architektury w Polsce za czasów saskich (1697—1764) a znajdujących się w państwowem tajnem archiwum w Dreznie. Ogólny przegląd zachowanych tam kilkuset rysunków daje obraz ogromnie rozwiniętej działalności artystycznej na polu architektury w głównych centrach ówczesnego życia politycznego w Polsce. Głównie tu działającym architektem, szczególniej w Warszawie, jest jenerał-major von Pöppelmann, twórca drezdeńskiego «Zwingera» Najwięcej planów i rysunków dotyczy naturalnie stolicy kraju. Są to artystycznie wykonane widoki Warszawy i Pragi, plany zamku królewskiego, gdzie od zdjęć z dawnego zamku zrobionych śledzić można wszelkie projekta i urzeczywistnione zmiany przez cały przeciąg panowania Augusta II i Augusta III. Grodno zajmuje drugie miejsce po Warszawie, a odnoszą się do niego plany nowego zamku królewskiego, sali senatorów, kaplicy, oraz fortyfikacyj. Na trzeciem miejscu stoi Kraków z planami dekoracyi katedry, podczas koronacyi królewskiej, planami grobów królewskich, szczegółami kaplicy Zygmuntowskiej, oraz planami zamku z oznaczeniem, gdzie kto mieszkał podczas koronacyi Augusta III. Dział osobny obejmuje plany pałaców i pałacyków królewskich w Czerniakowie, Dombrowie, Willanowie, Piasecznie i t. d. Ciekawe są dalej plany budowli królewskich i państwowych z Boguszyc, Bolimowa, Gdańska, Oczakowa, Sandkowy i Słupny, a nadto cały plan drogi pocztowej z Drezna do Warszawy z planami stacyj. Liczne korespondencye ministra Brühla z Pöppelmannem, baronem von Goltzem i marszałkiem Bibersteinem, dotyczące architektury, uzupełniają te wszystkie plany, które dyrektor archiwum, radca Bassel, przyrzekł częściowo Akademii wypożyczać w celu ich monograficznego opracowania. Wreszcie p. Z. Hendel przedłożył szkice widoku zamku krakowskiego z czasów Władysława IV, będącego tłem współczesnego portretu króla, który znajduje się w zbiorach hr. Branickich w Suchej.

Prof. dr Jerzy Mycielski.

Kwartalnik Historyczny, organ Towarzystwa historycznego pod redakcyą dra Józefa Korzeniowskiego.

Rocznik XII. Zeszyt III we Lwowie 1898 r.

1) Kunik E. Lechica. 2) Gumplowicz M. Bolesław Śmiały i biskup Stanisław. 3) Rembowski A. Z powodu tłómaczenia na język polski «Zarysu historyi włościan w Polsce» p. Goremykina. 4) Jabłonowski A. i Piekosiński Fr. W sprawie średniowiecznej heraldyki litewsko-ruskiej. 5) Semkowicz Al. Adelajda, Krystyna i Jadwiga, żony Kazimierza Wielkiego 6). Recenzye i Sprawozdania z 38 dzieł i rozpraw. 7) Ks. dr Jan Fijałek Przegląd literatury powszechnej. Dzieje średniowieczne. 8) Kronika składająca się z następujących działów: I Akademie, towarzystwa naukowe, zjazdy, II. Wszechnica, wykłady. III. Zbiory (zabytki odkrycia). IV. Wiadomości osobiste. V. Zmarli. VI. Notatki bibliograficzne. VII. Katalogi antykwarskie. VIII. Konkursy i nagrody. 9) Semkowicz Wł. Przegląd czasopism. 10) Sprawozdanie z posiedzeń Tow. hist. 11) Polemika. Dr. W. Hahn przeciw p. Wojciechowskiemu.

Przewodnik Bibliograficzny, pod redakcyą dra Wład. Wisłockiego Nr 10—12. z października do grudnia 1898 r. Po wyliczeniu najnowszych dzieł i wydawnictw z dodatkiem treści w kronice wylicza i omawia wiele katalogów księgarzy krajowych i zagranicznych i podaje wiele spraw tyczących się księgarstwa i drukarstwa. Między wielu innemi czytamy: O posągu Mik. Kopernika wykonanym z bronzu przez Cypr. Godebskiego dla biblioteki Jagiellońskiej. — O odnalezionym statucie króla Węgier: Macieja Korwina z r. 1486 w Lipsku. Exp. zupełnie cały (unikat) przeszedł na własność peszteńskiej Akademii Umiejętności. — Biblioteka po zmarłym 20. x. 1895 Żegocie Paulim przeszła na własność ks. Alek. Ponińskiego. Szkoda, że do tej wzmianki nie przyłączył Szan. redaktor Przewodnika wiadomości, czy piękne ryciny i blachy rytownicze pozostałe po K. W. Kielisińskim, sprzedane zostały wraz z biblioteką, czy też odłączone oczekują spokojnie właściwego pomieszczania jakie im wola św. p. Z. Paulego naznaczyła.

Zeitschrift der Historischen Gesellschaft für die Provinz Posen. Herausgegeben von dr Rodgero Prümers. XIII. Jahrgang. II. Heft. April bis Juni 1898. 1) Knoll Georg zu Posen, Der Feldzug gegen den polnischen Aufstand im Jahre 1794. 2) Warschaner Rud. dr Geschichte der Stadt Mogilno. 3) Schmidt Erich dr z m. Bydgoszczy. Reklameblätter zur Heranziehung deutschen Kolonisten im 17 und 18 Jahrh. 4) Kupke Georg dr, Die Akademische Schule zu Posen im Jahre 1775. 5) Heinemann Otto dr, Zur Geschichte der Stadt Schloppe. Recenzye a) Werner A. Geshichte der Stadt Schloppe. (r. H. Kleinwächter Superint. zu Posen). b) Borgius E. aus Polens und Posens kirchliche Vergangenheit (v. demselben). c) Müller, Deutsche u. Polen in den Ostmarken (dr Hassencamp zu Düsseldorf). d) Petzel Christ, Der Kampf um das Deutschenthum Heft 3. (v. demselben) e) Neu erschienene Werke, welche bei der Redaktion eingegangen sind.

DZIEŁA OMÓWIONE W INNYCH CZASOPISMACH.

Boetticher Adolf. Die Bau-und Kunstdenkmäller der Provinz Ostpreussen. Im Auftrage des Ostpreussischen Provinzial-Landtages, bearb... Heft VII, Königsberg. Königsberg

1897 4-to str. VII, 395, 4 tabl. (M. Perlbach w Kwartalniku histor. Zesz. III, r. 1898, str. 511—573).

Biblioteka zapomnianych poetów i prozaików polskich XVI—XVII w. Zeszyt VIII. Pieśni duchowne a nabożne nowo zebrane i wydane przez Jana Seklucyana. Zesz. IV, Zwrocznie Matyasza z Podola, dyalog z pierwszej polowy ćwierci XVII w. Powtórnie wydał T. Wierzbowski. Warszawa 1897, 57 i 24, str. 80. (A. Brückner w Kwartalniku histor. Zesz. III, 1898, str. 585—587).

Buchholz Anton. Katalog der Ausstellung zum X. archäologischen Kongress in Riga 1896. Riga 1896 8-vo 255 str. i 34 tabl. fototyp. — Bibliographie der Archäologie Liv.-Est u. Kurlands im Auftrage der Gesellschaft für Geschichte der Ostseeprov. Russlands zusammengestellt... Riga 1896, 8-vo str. 61. (A. P-ska. W Kwartalniku histor. Zesz. III, 1898, str. 570—571).

Łoziński Wł. Sztuka lwowska w XVI i XVII w. (R-e Michał, Gazeta lwow. z r. 1898, Nr 61).

Piekosiński Fr. dr. Odpowiedź na wywody p. Al. Jabłonowskiego. (W Kwartalniku histor. Zesz. III, r. 1898, str. 559 do 560).

Piekosiński Fr. dr. Rycerstwo polskie wieków średnich Tom I. Kraków 1896. (Al. Jabłonowski w Kwartalniku histor. Zesz. III, r. 1898, str. 553—559).

Rej Mikołaj. Zwierciadło podług wydania pierwszego z roku 1567/8. wydał Sam. Adalberg. Zeszyt pierwszy. Kraków 1897, V i 72, str. 40. (A. Brückner w Kwartalniku hist. Zesz. III r. 1898, str.583—585).

Rej Mikołaj. Kupiec to jest kształt a podobieństwo Sądu Bożego Ostatecznego. W królewcu r. 1549. Z exempl. bibliot. Kórnickiej wydał dr. Z. Celichowski, Poznań, nakładem Bibliot. Kórnic. 1898, XVI i 149 i str., in 8-vo. (A. Brückner w Kwartalniku histor. Zesz. III, r. 1898, str. 577—583).

KRONIKA.

Numizmatyczna konkurencya rabinów. Nie każdemu wiadomo, że w osobie starozakonnego duchownego, zwłaszcza sławniejszych, np. w Sadogórze, Bełzie i t. p., mamy niebezpiecznych współzawodników, którzy całkiem bezwiednie nauce szkodzą w następujący sposób: Drobne monety pochodzące z często zdarzających się u nas wykopalisk, lub tegoczesne, wyszłe z kursu, bywają przez gorliwych (chasydów) po staranném oczyszczeniu i posrebrzeniu ofiarowane rabinom, którzy następnie z namaszczeniem obdarzają po jednej sztuce liczną swą klientelę. Owa moneta z rąk cadyka otrzymana, to talizman sprawdzonej lub sprawdzić się mającej wyroczni Rebbe i z tego powodu w rodzinie obdarzonego z pietyzmem przechowywaną zostaje. Może na tej drodze nie jeden już okaz rzadki lub całkiem nieznany na zawsze zaginął. *M. Greim.*

Obchód jubileuszowy w Sieradzu. Dnia 8 października 1898 roku grono obywateli miasta Sieradza i z okolic obchodziło jubileusz 50 letniej działalności publicznej dra Józefa Stanisławskiego. Z tej przyczyny przesyłam Szan. Redakcyi notatkę biograficzną z życia jubilata. Dr. Józef Stanisławski urodził się 8 sierpnia 1824 roku w Śledziejowicach w powiecie wielickim. Po ukończeniu liceum św. Anny w Krakowie wstąpił na fakultet medyczny Uniwersytetu Jagiellońskiego, który ukończył ze stopniem dra medycyny i chirurgii, pracując jako asystent przy ówczesnych powagach medycznych prof. J. Brodowiczu i J. Dietlu. Po potwierdzeniu dyplomu Uniwersytetu Krakowskiego przez warszawską Radę lekarską w r. 1852, osiedlił się dr Stanisławski w Sieradzu, gdzie dotąd pełniąc obywatelskie obowiązki przebywa. Do rady opiekuńczej Zakładów dobroczynnych powiatu sieradzkiego powołany został w r. 1858, a w roku 1882 wybrany na prezesa straży ogniowej Ochotniczej, której członkiem honorowym był od r. 1876 t. j. od daty jej założenia.

Dzięki inicyatywie i staraniom dra Stanisławskiego urządzona była w r. 1883 wystawa archeologiczna w Sieradzu, która przy poparciu p. Edmunda Sławińskiego z Podłężyc udała się świetnie i zachęciła kilku obywateli okolicznych, którzy ją zwiedzili, do zwracania uwagi i poszanowania pozostających w okolicy zabytków z naszej przeszłości. Dr jubilat zamiłowany archeolog i numizmatyk zebrał w okolicy Sieradza poważny zbiór monet polskich, liczący blisko 4,000 sztuk. Znaczna ilość tego zbioru pochodzi z wykopalisk w tamtejszych stronach, znalezionych monet średniowiecznych. Szczególniej odznaczają się pięknym doborem i liczbą monety wendyjskie — tak nazywano denary Ryxy i Kazimierza I-go — kursujące w Polsce od 1034 do blisko 1100. Wykopaliska takie o ile dostawały się do rąk prywatnych Dr Stanisławski nabywał i zawoził do Warszawy, dla pokazania i ułatwienia uczonym numizmatykom naukowych porównań i studyów. Owocem też prawdziwie po obywatelsku pojmowanej uczynności, będą prace uczonego numizmatyka p. W. K. w Warszawie, które w niedługim już czasie ujrzą światło dzienne.

Jako lekarz, bystry diagnostyk, jako człowiek mąż nieposzlakowanej uczciwości i prawości charakteru, cieszy się taką miłością i szacunkiem Sieradzan, że na jubileuszowym obchodzie 50-ej działalności, zebrali się w liczbie 150, by oddać należny hołd zasługom i cnotom Jubilata. Dr Szewczyk z Krakowa, ks. prałat Chodyński protonotaryusz papieski z Włocławka i wielu z dalekich stron duchownych i ziemian obecnością swoją w dniu 8-go października powiększyli koło przyjaciół Jubilata a odebranych z górą 200 telegramów w tej liczbie od Instytucyj naukowych i osób wysoko postawionych w hierarchii społecznej i naukowej będą najlepszym dowodem tego uznania, jakiem cieszy się jubilat w śród rozmaitych sfer naszego społeczeństwa. *J. Ł.*

Dodać tu jeszcze z naszej strony wypada, że dr J. Stanisławski jest od roku 1889 członkiem naszego Towarzystwa numizmatyczno-archeologicznego, i że obdarza Tow. czynną pomocą tak przez korespondencye, jak również nadsyłaniem darów z tamtejszych wykopalisk dla naszych zbiorów. Życzenia od naszego Towarzystwa num.-archeol. przesłane zostały Jubilatowi telegraficznie. *(Przypisek Redakcyi).*

Skarb znaleziony w Ławrze kijowskiej. Od W-go P. T. Pochwalskiego i K. Bolsunowskiego otrzymaliśmy następującą notatkę, skreśloną na podstawie sprawozdania delegata gazety *Kijewlanina* nr 333 w grudniu 1898, z dodaniem paru drobnych szczegółów przez naocznego świadka. „W drugiej połowie grudnia 1898 odnaleziono w kijowsko-pieczerskiej Ławrze kasę klasztorną zamurowaną od roku 1731. Pięć naczyń z monetami było zamurowanych i przykrytych żelazną płytą w zachodniej części chorów Wielkiej Ławrskiej cerkwi z północnej strony w byłej kaplicy św. Antoniego, w zagłębieniu części ściany pod podłogą z południa...(?) Jedno z tych naczyń drewniane, podobne do ula z wiekiem splecionem z łubu (kora lipowa) mogło mieścić w przybliżeniu około dwu wiader; reszta naczyń ołowiane, (4) cztery z pokrywami tegoż metalu, które się zakręcały na karby naczyń. Z tych dwa czworogranne, płaskie, wielkości wiadra, i dwa półwiadrowe. Wszystkie napełnione były monetami. W czterech były srebrne zagraniczne monety wielkości rubla (talary), piąte naczynie do $^2/_3$ było napełnione złotemi monetami różnej wielkości. Pierwsze i drugie bite różnych lat XVII w. z łacińskiemi napisami, z portretami królów polskich i innych. Talary z wyobrażeniami Chrztu Chrystusa Pana, Zbawiciela, Matki Boskiej, św. Grzegorza i t. p. śród złotych monet było też trochę donatyw różnej wielkości, również z zagranicznemi napisami i portretami, i jedna rosyjska moneta z początku XVIII wieku z portretem Piotra W. (10 dukatówka z r. 1702. Unikat). Z dokumentów zachowanych w naczyniach widać, że to była kasa klasztorna, ale dlaczego była schowana, niewiadomo. W głównem naczyniu znaleziono zapiski archimandryty Kopy i czterech głównych starców z dnia 26 listop. 1731 roku na prostym papierze. Dokument stanowi akt o rewizyi klasztornej kasy. Znaleziono też notatę późniejszą z 15 lipca 1753 roku z podp. archiman. Łukasza. Na mocy tych dwu dokumentów rachunek skarbu wypada następujący: podczas rewizyi 26 listop. 1731 było gotówki czerwonych złotych 15.100, talarów 14.000. Z tych wzięto na potrzebę klasztoru czerwonych złotych 5.000 i talarów 4.0000 i półtalarami, $^1/_4$ talarami (orty) i lewkami (lewkami zwali holenderskie monety) = 1.000 talarów, a zatem pozostawało w kasie: czerwonych złot. 10.100, i talarów 10.000. Dalej, wymieniona notatka z 1753 roku dowodzi, że z naczynia ze złotemi monetami znowu wzięto na cele klasztoru 3.537

dukatów, a zatem powinno być w kasie złotych czerwonych 6563 i talarów równe 10.000. Rzeczywiście jednak znaleziono czerwonych złotych 6.188 (w tej liczbie donatyw 21) i 9.607 talarów i półtalarów 288». Tyle gazeta. Pan Wittyg, członek Tow. archeol. w Petersburgu, który był w składzie oceniającej komisyi, upewnił mię, że drobnych monet polskich i półtalarów niema. Są półtalarki bite w złocie, talary i dużo dukatów i donatyw przeważnie Zygmunta III-go, Władysława IV, Jana Kazimierza i nawet Sobieskiego. Do najokazalszych sztuk należą: 100-dukatówka Zygmunta III-go z roku 1621. (Racz. 78). Do najrzadszych portugał Jana Kazimierza, (Beyer 570 Zag. 504 a). i medal ks. K. Ostrogskiego(?) w złocie.

K. Bołsunowski.

Wykopalisko w Bessarabii w okolicach Chocimia. W lipcu 1898 roku u kilku złotników i wekslarzy w Kamieńcu podolskim pojawiły się drobne monety różnej narodowości. Po nabyciu 9 funtów od trzech właścicieli okazało się, że całość zawierała więcej jak 12 funtów, ale posiadacz reszty trzech funtów nie chciał sprzedać, przeznaczając je na ofiarę rabinowi.

Na jeden funt szło szelągów i innej drobniejszej monety przeszło sztuk 600; przyjąć więc można, że w całym tym skarbie dwunasto-funtowym było około 7200 sztuk.

Co do narodowości: Polskie od Zygmunta I-go do Zygmunta III-go do roku 1630. Szwedzkie Gustawa Adolfa i Krystyny. Lenne brandenburskie Jerzego Wilhelma, Alberta, Jerzego Fryderyka, Jerzego Wilhelma, Fryderyka Wilhelma. Kilkadziesiąt sztuk węgierskich, kilka południowo słowiańskich. Oprócz tych znalazła się w jednym egzemplarzu monetka Mołdo-Wołoska hospodara Michała Radul z roku 1658 wybita w czystej miedzi, ta okoliczność dowodzi, że monetki Mołdo-Wołoskie są rzadkie, bo nigdy u nas nie znajdują się w większej ilości, przeciwnie zaś szwedzkie i brandenburskie pojawiają się często i zawsze w większej liczbie.

Po przemyciu oddzielonych co do konserwy i rozklasyfikowania, rezultat okazał się nader pomyślny ze względu na rozmaitość i rzadkość wielu egzemplarzy, jakich w wykopaliskach tutejszych nie zdarzało mi się dotąd spotykać.

Rozłożywszy nabyty skarb i ułożywszy według praktycznego Skorowidza Bayerowskiego i tablic Zagórskiego, notuję, jakie panowania, gatunki i typy znalazły się między monetami polskiemi.

Zygmunta I-go było samych półgroszków koronnych i litewskich sztuk kilkadziesiąt, ale te dla bardzo złego zachowania wszystkie zostały stopione.

Zygmunta Augusta nie było ani jednej sztuki.

Stefana Batorego Szelągi koronne z r. 1580 (Zagórski typ 110) R. 1582. (Zag. 111) R. 1582 i 83 (Z. 112) R. 1583. 84. (Z. 113) R. 1585 (Z. 114) R. 1585 i 86 (Z. 115) R. 1585 (Z. 116) R. 1586 (Z. 117). — Dwudenary litewskie R. 1578 (Z. 149 Tyszkiewicz 54 R.). — Szelągi litewskie R. 1581, 82, 83, 84, 85 (Z. 151 152). — Szelągi ziem pruskich R. 1584 i 85 (Zag. 160). — Szelągi gdańskie R. 1579 80 (Z. 165). — Szelągi rygskie R. 1582, 85, 86 (Z. 177) R. 1586. (Beyer Tab. IV. nr 194).

Zygmunt III — Denary koronne R. 1622, 23 (Zag. 183, 185). — Denary łobżenickie R. 1623 (Z. 184). — Trzeciaki koronne R. 1619 (Z. 187). — Trzeciaki poznańskie R. 1626 27 (Z. 330 331). — Trzeciaki łobżenickie R. 1624 (Z. 189 190 191) R. 1627, 30 (Z. 338) R. 1627, 30 (Z. 340 341) R. 1630 (Z. 342). — Szelągi koronne R. 1588 89 90 (Z. 192 193) R. 1588 (Beyer tab. V nr 229) R. 1591 92 (Z. 198) R. 1595 (Beyer tab. V nr 234) R. 1592 96 (Z. 194) R. 1594 (Z. 200) R. 1596 (Z. 197) R. 1596 (Z. 195) R. 1597 (Z. 195^{a}) R. 1597 (Beyer tab. XXVI nr 244) R. 1598 (B. 240 tab. XXVI) R. 1598 (B. 247 tab. VI) R. 1601 K. (Z. 207) R. 1601 M. (Z. 209). Bez roku i herbu podskarbiego M. (Z. 209^{a}) Czapski 5821 R.^{2} ale z herbem podskarbiego. R. 1601 D. (B. 250 Czp. 7400 R.^{6}) R. 1599 B. (Z. 205) R. 1600 BB. (Z. 206) R. 1599 1601 1616 F. (B. 252^{bcd}) R. 1599 1616 P. (Zag. 212). Bez roku roku P. (Z. —) R. 1613, 14 (Z. 210, 217) R. 1625 (Z. 217^{a}) (Beyer 254 nie notowany) R. 1625, 26, 27, (Z. 218) R. 1622, 23, 24, (Z. 215, 216). — Dwudenary litewskie R. 1613 (B. 377^{a} Tysz. 77 R.^{2}) R. 1620, 21, (Z. 344). — Szelągi litewskie R. 1589 (B. 379 R^{b}) R. 1592 (B. 380 R.^{5}) R. 1614, 15, 5—1 (sic) (Z. 345) (R. 1614, 17 (Z. 346) R. 1616, 17 (Beyer 381^{a}) R. 1617, 18 (Z. 382^{a}) R. 16—17 rok cały wypisany, liczby drobne, tarcze wyginane stempel nieznany u Czapskiego). R. 1618 (B. 382^{b} Czp. 5123 R6 R. 1618, 19 (Zag. 347) R. 1624, 24, 26, 27. (Z. 349) R. 1622, 23. (Beyer 383^{a}) R. 1624, 26 (B. 383^{b}) R. 1624 i bez roku R.^{3} (B. 383^{c}) R. 1624 (B. 384 Czp. 1505) R. 1623, 24 (B. 385) R. 1623 (B. 385^{a} Tyszk. 95 R.^{2}). — Szelągi rygskie R. 1587 (Z. 389) brak u Czap.). Z lat 1588, 89, 90, 91, 92, 93, 94, 96, 97, 98, 99, 1600, 01, 02, 03, 04, 05, 06, 07, (Z. 389). Z lat 1609, 609, 10, 11, 12, 13, 14, 15, 16, 17, 18, 19, 620, 20, (Z. 390) R. 16—09 (Z. 391) R. 1620, 1621. (B. 436) B. r. (Czp. 5177 R.^{2}). — Szelągi kurlandzkie R. 1596. (B. tab. XV 445) R. 1600 (Z. 400 Czp. 1694 R.^{5}) R. 600 (Czp. 5894 R.^{3}) R. 1604 (Z. 401 Czp. 518, 4^{1}) ^{3}). R. 1605 (Czp. 1696 R.^{2}) R. 1606 (Czp. 5185 R.^{4}) R. 1607 (Czp. 8597 R.^{3}) R. 1610 (Czp. 5186 R.^{6}) R. 1611 (Czp. 8398 R^{7}).

Monety polskie najwcześniejsze tu znalezione, przypadają mniej więcej na lata 1507, 1508, półgroszki koronne Zygmunta I-go, najpóźniejsze zaś są ternary łobżenickie opisane u Zagórskiego nr 338 z roku 1630. Przypuścićby przeto można, że skarb ten cały zakopano w ziemię w końcu panowania Zygmunta III-go po roku 1630. Miały się tu jednak znajdować szelągi szwedzkie Krystyny, bite przed rokiem 1654, hospodara wołoskiego z roku 1658, a nawet księcia lennego Fryderyka Wilhelma z roku 1688? Ta okoliczność utrudnia taki wniosek, trudno przypuścić, aby przez przeciąg 58 lat (od r. 1630—1688 w czasie czterech panowań) moneta polska w okolicy Chocimia w gubernii podolskiej i bessarabskiej nie miała obiegu. Zachodzić tu jednak mogą trzy wypadki: pierwszy, że zakopujący skarb, przybył na krótko przed końcem roku 1688 z północnych stron ze Szwecyi lub Prus książęcych, a nie mając jeszcze czasu zaopatrzyć się w monetę krajową nowszą, zakopał do ziemi jedynie to, co ze sobą przywiózł. — W drugim wypadku zachodzić może ta okoliczność, że część czwarta całego skarbu (której nie można było odkupić) przeznaczona dla rabina, zawierać przypadkowo mogła, brakujące tu monety polskie z lat 1630—1688. — Trzeci najprawdopodobniejszy wypadek może być ten, że do skarbu pochodzącego z wykopaliska bessarabskiego, przechodzącego przez ręce kilku starozakonnych jubilerów i wekslarzy w Kamieńcu podolskim, domięszano umyślnie, lub bezmyślnie, monety szwedzkie, węgierskie i wszystkie wyżej wymienione monety (mogące pochodzić z innych wykopalisk, o które w tamtych stronach łatwo) aby je razem sprzedać.

M. Greim.

Wykopalisko monet z X i XI wieku w Starczanowie w pow. średzkim W. X. Pozn. W roku 1895 podczas drenowania pól Starczanowa wydobyto z ziemi rozpadły już garnek, który zawierał monety średniowieczne i ozdoby srebrne filigranowej roboty, oraz jeden pierścionek kabłąkowaty. Ozdoby składały się z fragmentów zauszniczek, łańcuszków i t. p., a monety ze znacznej części bardzo pięknie przechowanych odmian, zachodzących zwykle w podobnych wykopaliskach, i monet połamanych, powyszczerbanych, lub zupełnie w drobne szczątki pokruszonych. Mając sposobność pobieżnego tylko przeglądu tego wykopaliska, nie mogę dokładnego podać opisu, oraz podać liczby ogólnej sztuk wydobytych, ale dostrzegłem, iż więcej od innych kryło ono sztuk polskich. Z obcych zauważyłem bardzo piękne niemieckie Otony, Adelaidy i Henryki, z czeskich pyszne Bolesławy i Jaromiry, z angielskich Etelredy i inne nieznanych mi stempli lub też źle zachowane. Z monet należących do polskiej numizmatyki notuję następujące: *a)* Towarzystwu historycznemu w Poznaniu dostała się część wykopaliska tego, w której były polskie, o czem przekonać się można z publikacyi tego towarzystwa, w wzmiance o świeżych nabytkach. *b)* Pomiędzy kilku sztukami ofiarowanymi dla Tow. Przyjaciół Nauk Poznańskiego, znajduje się półbrakteat Mieczysława I-go. *c)* Z dwunastu sztuk, które dziwnym zbiegiem okoliczności do mego wpłynęły zbioru, podaję jedyną polską monetę, solid Bolesława Chrobrego. Typu tego nie podaje Stronczyński w dziele swoim dokładnie. Pewne podobieństwo dostrzedz można przy porównywaniu z typem 15, jednakowoż napisem zupełnie się różni i głowa na moim okazie jest mniej kształtna. Wielka szkoda, iż znaczna część napisu okalającego ciekawą tę monetę jest zatarta, lecz nie wątpię, iż przy porównywaniu podobnych typów uda się napis cały dokładnie zestawić i odczytać. S. G. Głowa w profilu w obwódce, z napitem (BOLEZ)LAVVS. S. O. Krzyż w obwódce a między ramionami tegoż dwa kółka i dwie litery D. Napis wkoło POL... ΛΩIX.

Rysunek monety bardzo podobnego typu, wyobrażony jest w *Wiad. num.-archeol.* w tomie III nr 3 z r. 1897 zbioru ogólnego nr 33 str. 331 w opisie wykopaliska monet średniowiecznych pod Ciechanowem, lecz z innym napisem na stronie odwrotnej. W rozprawie pod tytułem «Uwagi nad wykopaliskami monet z X i początku XI wieku, znajdowanych w Polsce przez Walerego Kostrzębskiego (*Wiad. num.-archeol.* nr 2 i 3 z roku 1898 zbiór ogólny nr 36 i 37) znajduje się również rysunek tejże monety, ale pochodzenia czeskiego, czego wyraźny napis na stronie odwrotnej dowodzi. *Romuald Erzepki.*

Zbiory (zabytki i odkrycia). W obfitej kronice Kwartalnika historycznego w zeszycie III-cim roku 1898, str. 703—706, znajdują się wzmianki a mianowicie:

1) Z Archiwum warsz. zarządu dóbr państwowych. 2) Archiwum inflandzkie w Rydze. 3) Archiwum lubeckie hr. Miloradowicza. 4) Archiwum muzeum Szersznikowego (w Cieszynie?). 5) Tow. histor. dla dorzecza Noteci w Bydgoszczy. 6) Do zbiorów Tow. histor. i archeol. prowincyi nadbałtyckich. 7) Księgozbiór wszechnicy kijowskiej. 8) Muzeum horodeckie na Wołyniu br. F. R. Sztajngrela. 9) Muzeum Tow. im. Szewczenki. 10) O zbiorach numizmatycznych na Bukowinie, wiadomość podana przez prof. R. F. Kaindla. 11) Zbiory starożytności ś. p. Michała hr. Tyszkiewicza sprzedane w Paryżu. 12) Zbiór broni hr. Essena. 13) Rzadkości numizmatyczne. 14) Wykopaliska monet. 15) Wykopaliska przeddziejowe. 16) Wykopaliska z czasów ruskich Lwowa. 17) Pamiątki po Sobieskim. 18) Pieczęć metropolity całej Rusi z XII wieku.

WYDAWNICTWA

majace związek z numizmatyką, archeologią i historyą sztuki.

I. Archeologia.

Czarnowski St. J. Wykopaliska miechowskie z okresu neolita, teka I. Miechów i Warszawa, Paprocki i Sp. 1898, w 8-ce V tabl. fotogr. 2 rub. 80 kp.

Majewski Er. Wykopaliska i odkrycia (Wędrowiec Nr 7 r. 1898).

Materyały antropologiczne-archeologiczne i etnograficzne, wydane staraniem Komisyi antropologicznej Akademii umiejętności w Krakowie, tom III. Kraków, nakl. Akademii, 1898 w 8-ce str. XV, 108 i 197 z figurami i tablicami. 3 złr.

Materyały antropologiczno-archeologiczne i etnograficzne (A. Ł. Kij. Star. luty r. 1898).

Przybysławski Wł. Goldfund in Michalków (Mitth. d. Centr. Comm. XXIV, 2, r. 1898).

Sokołowski Maryan. Zagadkowy nagrobek katedry gnieźnieńskiej. Kraków 1898 w 4-ce król. str. 20 z dwoma cynkotypami w tekście, 75 cnt.).

Tomkowicz St. Die heil. Kreuzkirche u. die Marcuskirche in Krakau (Notizen) (Mitth. d. Centr. Comm. XXIV, 2).

Tomkowicz St. Zwei in letzter Zeit restaurirte alterthümliche Haüser in Krakau. (z trzema rycinami i tablica). Mith. d. Centr. Comm. 1898. (Restauracya t. zw. pałacu ks. Jabłonowskich, Rynek gł. 20 i kamienicy w Rynku gł. 45).

II. Bibliografia, Heraldyka i Genealogia.

Fijałek Jan ks. dr. Przegląd nauk pomocniczych do historyi powszechnej. Bibliografia, Paleografia, Epigrafika, Dyplomatyka, Geografia, Numizmatyka, Genealogia. (W Kwartalniku historycznym zesz III r. 1898 str. 649—666).

Łaguna Stosław. Nieznane zapiski heraldyczne średniowieczne polskie, głównie sieradzkie (wyd. dr. Fr. Piekosiński. Odbitka z VIII tomu Archiw. Komisyi histor. Akad. um.) Kraków 1898 w 8-ce w. str. 31, 20 cnt.

Nieznane zapiski heraldyczne średniowieczne polskie, głównie sieradzkie, zebrał Stosław Łaguna, wydał dr. Fr. Piekosiński (w Archiwum Komisyi historycznej Adademii um. w Krakowie 1898 w 8-ce str. 485) 3 złr.

Piekosiński Fr. dr. Sapiehowie, w imię prawdy. Kraków 1898, w 4-ce str. 16 z rycinami w tekście. (Odbitka w 30 egz. z Herolda pols.).

III. Historya sztuki.

Kopera Feliks. Tak zwana korona Bolesława Chrobrego i pierwsze insygnia koronne Polski. Kraków 1898 w 8-ce str. 62. (Odbitka z Przeglądu polskiego).

Kothe Jul. Verzeichniss der Kunstdenkmäler der Provinz Posen, im Auftrage des Provinzialverbandes bearbeitet, Band II—IV. Berlin, Druck von G. Schade, 1895—97 w 8-ce większej, str. 100, 342 i 195, z tabl. 24 marek.

Łuszczkiewicz Wł. prof. Kościół św. Katarzyny z klasztorem OO. Augustynów w Krakowie, 1898 w 8-ce stron 84 z 10 ryc. 20 cnt. (Biblioteka krakowska Nr 8).

Mycielski Jerzy dr. Dawne opłatki polskie. Kraków. 1898 w 8-ce str. 15 z trzema ryc. w tekście 50 cnt.

Witanowski Michał R. Monografia Łęczycy. Kraków 1899 w 4-ce str. 1 nl. i 195 z rysunkami.

Witkiewicz Stan. Sztuka i krytyka u nas, 1884—1898 wyd. 3-cie powiększone w Krakowie 1899, w 8-ce m. stron XXXI i 710. 4 złr.

IV. Muzea i Zbiory.

Sprawozdanie zarządu muzeum narodowego w Krakowie za rok 1897, Kraków 1898 w 8-ce str. 23.

V. Numizmatyka.

Trautretter dr. Einige Rigauer Münzen des 16 Jhdts. Berlin Münzbl. 1897 czewiec.

DARY NADESŁANE DLA TOWARZYSTWA

od dnia 1 października 1898 roku.

Od W-go dra **Stanisławskiego** z Sieradza, z wykopaliska w Bronczynie nowo nabyte 17 monet średniowiecznych.

Od W-go **Michała Rawicz Witanowskiego**. Monografia Łęczycy Warszawa 1899.

Od Szan. Towarzystwa Przemysłowego w Poznaniu. Medal bronzowy wybity na pamiątkę złotego jubileuszu Towarzystwa Przemysłowego w Poznaniu 1848 i 1898 r.

Od W-go dra **Koehlera** z Poznania. Dawne cechy i bractwa strzeleckie, Poznań 1899

Nakładem Towarzystwa Numizmatycznego. — Redaktor odpowiedzialny Wł. Bartynowski. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.